

HISTORIA RZYMSKA

PRZEZ

TEODORA MOMMSENA

PRZEŁOŻYŁ

J. DZIEKOŃSKI.

TOM DRUGI.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI A. H. KLEINSINGERA

przy rogu ulicy Nowego Świata i Ś. to Krzyńskiej Nr 1

—
1880.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 23 Апреля 1880 года.



17221

17221

Drukiem Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki N. 3.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Karthago.

Fenicyanie, ich handel, zdolności umysłowe—polityczne

Plemię Semickie w pośrodku ludów klassycznej starożytności żyjące, przecież było poza ich obrębem. Środek ciężenia dla niego jest wschód. dla tych zaś morze śródziemne; a lubo wojna i wędrówki zmieniały granice tych ludów i mieszały je między sobą, to jednak głębokie uczucie różnorodności rozdzielało zawsze i dotąd rozdziela ludy szczepu indogermańskiego od ludów syrvjskich, izraelskich i arabskich. Toż samo stosuje się do ludu semickiego, który dalej aniżeli którykolwiek inny posunął się na zachód, to jest do Fenicyan, czyli Punów. Ojczyzną ich jest wąskie pomorze między małą Azją, wzgórzami syryjskimi i Egiptem, zwane równiną, to jest Chanaaa. Tę nazwę dawał sobie tylko sam naród—jeszcze za czasów Chrystusa Pana chłop afrykański zwał się Chananejczykiem; Hellenowie Chanaan zwali krajem „purpury“ albo „krajem mężów czerwonych“ Italowie a i my dotąd zwyczajnie Fenicyą i Fenigyan Chananejczykami zwiemy. Ziemia do uprawy dogodna; ale przedewszystkiem wyborne porty, obfitość drzewa i metallów sprzyjają handlowi, który tu, gdzie bogaty wschodni ład stały do szeroko rozlewającego się, mnóstwo portów i wysp mającego śródziemnego morza przytyka, pò raz pierwszy może ząkwitł w całej wielkości. Co tylko odwaga, przezorność i zapał dokazać mogą, tego wszystkiego użyli Fenicyanie by handlowi swojemu, i co z nim się łączy, żegludze. rękodzielom i kolonizacyi, jak największy nadać rozwój i wschód z zachodem połączyć. Nadzwyczaj wczesnie znajdujemy ich w Cyprze, Egipcie, Grecyi i Sycylii, w Afryce i Hiszpanii, nawet na atlantyckim i północnym morzu. Rozległość ich handlu sięga od Sierra Leone i Cornwallis na zachodzie, do

wybrzeżów Malabaru na wschodzie. Przez ich ręce przechodzą złoto i perły ze wschodu, purpura z Tyru, niewolnicy i kość słoniowa, skóry ze lwów i panter z głębi Afryki, wonności arabskie, len egipski, wina szlachetne i naczynia gliniane z Grecyi, miedź cypryjska, srebro hiszpańskie, cyna angielska i żelazo z wyspy Elby. Żeglarze fenicyjczycy dostarczają każdemu narodowi czego potrzebuje, lub co nabyć może, wszędzie zawiązują, i wracają na powrót do swojej szczupłej ojczyzny, do której sercem przyłgnęli. Fenicyjczycy mają prawo do wzmianki w dziejach świata obok helleńskich i italskich ludów; lecz także na nich, a może na nich najbardziej się pokazuje, że w starożytności siły ludów jednostronnie się rozwijały. Wielkie i trwałe utwory które w aramejskim szczepie powstały, wcale do Fenicyjczycy nie należą. Jeżeli wiara i wiedza w pewnym znaczeniu są własnością aramejskich ludów, a Indogermanie przejęli je dopiero ze wschodu; tedy ani fenicka religia, ani fenickie umiejętności i sztuki, o ile widzimy, nigdy między aramejskimi samoistnego stopnia nie zajmowały. Wyobrażenia religijne Fenicyjczycy nie mają żadnej formy, i nie są wcale piękne, a ich obrządki zdawały się przeznaczone raczej do podsycania pożądliwości i srogości, aniżeli do ich poskramiania. O szczególnym wpływie religii fenickiej na inne ludy, przynajmniej w historycznie pewnych czasach, nie mamy żadnej skazówki. Fenicka architektura i plastyka nie może być wcale porównana nawet z italską, a cóż dopiero z rodzinnymi krajami sztuki. Najdawniejszą ojczyzną umiejętnych obserwacyi i jej praktycznego ocenienia jest Babilon, albo okolice Eufratu; tu zapewne najpierw śledzono bieg gwiazd; tu najpierw rozdzielano i pisano głoski mowy; tu najpierw począł rozmyślać człowiek nad czasem i przestrzenią i nad siłami działającymi w przyrodzie; tu przywodzą ślady najdawniejsze Astronomii i Chronologii, alfabetu, miar i wag. Fenicyjczycy w swoim przemyśle korzystali bez wątpienia ze sztucznych i wysoko udoskonalonych rękodzieł babilońskich; z obserwacyi gwiazd w żegludze, dogodnie im było dla handlu pismo i urządzenie miar, i nie jedno ziarno cywilizacyi wraz z towarami przeniesli; ale żeby alfabet, lub jakikolwiek genialny plód umysłu ludzkiego miał być ich własnością, tego dowieść nie podobna, a jeżeli za ich pośrednictwem z religijnych i naukowych pomysłów co dostało się do Hellenów, to było jak ziarno przez ptaka zaniesione, ale nie nasienie które rolnik rozrzuca. Tego usposobienia narodów zdolnych do przyjęcia cywilizacyi, z którymi byli w styczności, a jakie posiadają Hellenowie, nawet i Italowie, Fenicyjczycy nie mieli wcale. W obrębie zdobyczy Rzymian pod przewagą języka romańskiego zaginęły mowy iberyjska i cel-

tycka; Berberowie zaś afrykańscy do dziś mówią tym samym językiem jakim mówili za czasów Hannonów i Barków. Lecz przede wszystkim brakuje Fenicyjczycy, tak jak wszystkim aramejskim ludom, w sprzeczności z indogermańskimi, tego popędu państwowego ukształtowania, myśli genialnej, samorządzącej się wolności. W epoce najwyższej świetności Sydonu i Tyru, kraj Fenicyjczycy był wiecznym jabłkiem niezgody między władzcami z nad Eufratu i Nilu i już to Assyryjczykom, już Egipcyanom podlegali. Z połową tych sił miasta helleńskie byłyby niepodległość wywalczyły. Lecz przezorni sydońscy mężowie wyrachowali, że zamknięcie dróg karawanowych na wschód, albo portów egipskich więcej im straty przyczyni, aniżeli najwyższy haracz, składali więc regularnie daninę, jak wypadło, do Niniwy, albo do Memfis, a nawet, jeżeli już inaczej być nie mogło, walczyli z flotą swoją w bitwach królów. Jak zaś u siebie cierpliwie znosili jarzmo swoich panów, tak i zewnątrz nie mieli najmniejszej chęci zamieniać spokojnych dróg kupczenia na politykę zdobywczą. Więcej im zależało na przywożeniu i nabywaniu towarów od obcych narodów, aniżeli na nabywaniu rozległych krajów w dalekich stronach świata i podejmowaniu ciężkich trudów kolonizacyi. Nawet ze swoimi spółzawodnikami unikają wojny; z Egiptu, Grecyi, Italii, wschodniej Sycylii, niemal bez oporu wyparci zostali; a w wielkich bitwach, które niegdyś o panowanie na zachodnim morzu śródziemnym staczano, przy Alalia (r. 217), i Kume (r. 280) na Etrusków, nie na Fenicyjczycy spadał cały ciężar oręża Hellenów. Jeżeli spółzawodnictwa żadną miarą uniknąć nie można było, tedy godzono się jak można. Nigdy Fenicyjczycy nie pokusili się o zdobycie Caere, albo Massalii. Tém mniej skłonni byli do wojny zaczepnej. Raz tylko jeden, gdy w dawniejszych czasach na pole bitwy zaczepnie wystąpili, w wielkiej sycylijskiej wyprawie afrykańscy Fenicyjczycy, która się klęską ich pod Himera przez Gelona zadaną (r. 274) zakończyła, to i wtedy tylko wyszli jako posłuszni wielkiego króla poddani przeciw Grekom zachodu, aby uniknąć udziału w walce przeciw Hellenom wschodnim; jak w istocie ich syryjscy spółplemiennicy musieli się wraz z Persami dać pobić pod Salaminą w tymże samym roku. Nie jest to brak odwagi; żegluga na morza nieznane, na okrętach uzbrojonych, wymaga serc mężnych, a że takie się znajdowały między Fenicyjczycami, nie raz tego dowiedli. Nie jest to także brak wytrwałości uczucia narodowego, owszem, Arameowie pokazali upór, jakiego żaden lud indogermański nie posiadał, a który nam zachodnim już mniej, już więcej ludzkim się wydaje, w bronienu swojej narodowości przeciw wszelkim pęnetom cywilizacyi helleńskiej, równie jak środkiem nacisku despotów

wschodu i zachodu, i to równie bronią ducha, jak i krwią. Jest brak uczucia państwowego, które odznacza istotę Fenicyan mimo najżywszego uczucia szczepowego i najsilniejsze przywiązanie do rodzinnego miasta. Wolność nie miała dla nich ponęty, ani panowanie pociągu; „spokojnie żyli, mówi księga królów, według zwyczaju Sydończyków, bezpieczni i dobrej myśli w posiadaniu bogactw.“

Kartago.

Pomiędzy o-adami fenickimi najpiędsz i najbezpieczniej zakwitły założone przez Tyryjczyków i Sydończyków na wybrzeżach południowej Hiszpanii i północnej Afryki. Tu ich ani potężne ramię wielkiego króla, ani niebezpieczne spółzawodnictwo Greków nie dosięgło, mieszkańcy zaś miejscowi w porównaniu z przybyszami byli tak jak Indyanie zachodni względem Europejczyków. Pomiędzy licznymi i kwitnącymi osadami na tych wybrzeżach górowała nad wszystkimi Karthada „nowe miasto“ albo jak ją zachodni zowią Karchedon, albo Karthago. Nie była to najdawniejsza osada Fenicka w tych stronach, pierwiastkowo może pod opieką i zależnością sąsiedzkiej Utyki, miasta fenickiego najdawniejszego w Libii, prześcigła wkrótce sąsiadów swoich, nawet i pierwotną ojczyznę, przez niesłychanie korzystne położenie i skrzętne zabiegi mieszkańców. Położona niedaleko (ówczasowego) ujścia rzeki Bagradas (Medszerda), która płynie środkiem najpłodniejszej krainy północnej Afryki, na wzniosłości żyznej i do dziś wiejskimi domami, oliwniemi i pomarańczowemi gajami pokrytej, grunt zwolna się zniża ku równinie, od strony zaś morza przyładkiem kończy. W pośrodku wielkiego portu północnej Afryki, to jest zatoki tunetańskiej, tam gdzie ta pyszna przystań dogodny ma grunt dla kotwicy wielkich okrętów, a tuż przy brzegu orzeźwiającej wody wytryskują źródła, miejsce dla uprawy gruntów i handlu i zamiany płodów nadzwyczaj dogodne, tak dalece, że nie tylko fenicka osada stała się tam pierwszym miastem handlowym, ale nadto za czasów rzymskich, tylko co odbudowana wnet trzeciemi się stała miastem cesarstwa, i dziś jeszcze, przy mniej przyjaznych okolicznościach w miejscu nie tak trafnie obranem kwitnące stoi miasto sto tysięcy ludności liczące. Rolnicza, handlowa, przemysłowa świetność miasta w takim położeniu i z takimi mieszkańcami wyjaśnia się sama przez się; lecz to pytanie wymaga rozwiązania, jaką drogą ta osada doszła takiego politycznego rozwoju potęgi, jakiej żadne inne miasto fenickie nie dosięgło.

Kartago na czele zachodnich Fenicyan przeciw Hellenom.

Że fenickie plemię nie zaparło się swojej politycznej bierności nawet i w Kartaginie nie brak tego dowodów. Kartago aż do czasów swojej świetności z gruntów przez miasto zajmowanych opłacała czynsz tamecznym Berberom, pokoleniu Maxitanów, czyli Mazików; a lubo morze i pustynia dostateczną były obroną dla miasta od wszelkiej napaści państwa wschodniego, przecież zdaje się że Kartagina, przynajmniej z imienia uznawała władzę wielkiego króla, i kiedy niekiedy składała mu haracz, by sobie zabezpieczyć związki z Tyrem i wschodem. Lecz przy najlepszej chęci ulegania i unizania się, zachodziły jednak okoliczności które tych Fenicyan do energiczniejszej zagnały polityki. Przed potokiem wędrówki hellenickiej, który się niepohamowanie na zachód rozlewał, który już Fenicyan z właściwej Grecji i z Italii wyparł, i już zanosilo się, że toż samo z niemi uczyni w Sycylii, w Hiszpanii i Libii, musieli Fenicyanie raz się oprzeć, żeby nie pozwolić na zupełną swoją zagładę. Tu gdzie się z greckimi kupcami nie z wielkim królem rozprawiać trzeba było, nie dosyć było poddać się, aby za opłatą i daniną dalej po staremu handel prowadzić. Już Massalia i Cyrene były założone, już cała wschodnia Sycylia w ręku Greków; czas nagił Fenicyan do stanowczej obrony. Tę przyjęli na siebie Kartagińczycy. W długiej i upornej wojnie wstrzymali Cyrenejczyków postępy, tak, że hellenizm nie potrafił usadowić się na zachodzie pustyni trypolitańskiej. Przy dzielnej pomocy Kartaginy udało się osadnikom fenickim utrzymać na zachodnim wybrzeżu Sycylii, i dla tego chętnie się poddali pod opiekę potężnego spółplemienników miasta. Tak ważne korzyści, w drugim wieku miasta Rzymu odniesione, zabezpieczyły Fenicyanom południowo-zachodnią część morza śródziemnego, a miastu, które to wywalczyło, nadało hegemonię w narodzie i odmienne stanowisko polityczne. Kartago już nie była tylko miastem kupieckim, lecz zmierzała do panowania nad Libiją, i częścią morza śródziemnego, bo ją konieczność do tego zagnęła. Głównie zapewne do tego przyłożyło się pojawienie się w tej chwili najemnego żołdactwa, które w Grecji około połowy czwartego wieku Rzymu zaczęło wchodzić w zwyczaj, u wschodnich zaś ludów, a mianowicie u Karyjczyków daleko wcześniej było, teraz zaś pewnie u Kartagińczyków się zaczęło. Przez system zaciągów zagranicznych, wojna stała się na wielką skalę spekulacją pieniężną, która wybornie odpowiadała duchowi fenickiemu.

Panowanie Kartaginy w Afryce

Skutkiem tych zagranicznych tryumfów, Kartagina postanowiła przejść ze stanu czynszowego i uproszonego do posiadłości i zdobyczy.

Zdaje się, że dopiero około roku 300 Rzymu, Kartagińczycy pozbyli się daniny za grunt miejski dotąd krajowcom opłacanej. Przez to dopiero gospodarstwo rolne na wielką skalę stało się możliwe. Od niepamiętnych czasów Fenicyanie chętnie kapitały swoje wkładali na nabycie gruntów i na prowadzenie wielkiego gospodarstwa za pomocą niewolników i najemników: mnóstwo żydów w ten sposób za umówioną płacą usługiwało kupcom tyryjskim. Teraz Kartagińczycy mogli w nieograniczony sposób przez ten system korzyści ciągnąć z gruntów libijskich, system spokrewniony z dzisiejszymi właścicielami plantacji: przykuci do ziemi niewolnicy uprawiali rolę — znajdujemy pojedynczych obywateli, którzy ich mieli do dwudziestu tysięcy. Postąpiono dalej. Zdaje się że rolnictwo bardzo wcześnie dostało się do Libijczyków, jeszcze przed osiedleniem Fenicyan, zapewne z Egiptu. Teraz więc okoliczne wsie rolnicze siłą oręża podbite, a wolni wieśniacy libijscy na Fellahów zamienieni zostali, którzy nowym panom swoim czwartą część płodów swojej ziemi w daninie składać musieli i poddani zostali regularnym zaciągom wojskowym dla utworzenia armii właściwej. Z koczującymi pasterskimi pokoleniami na granicy (*νόμαδες*) ustawne były harce, lecz łańcuch oszańcowanych posterunków zabezpieczał spokojną krainę, a nomady zwolna wyparte zostały na pustynie lub w góry, albo też zmuszone do poddania się zwierzchnictwu kartagińskiemu, opłacania haraczu i dostarczania kontyngensu wojskowego. Około czasów pierwszej wojny punickiej zdobyto wielkie ich miasto Theveste (Tebessa przy źródłach Mędszerdy). To są miasta i pokolenia (*ἔθνη*) poddanych, jak się w układach państwa kartagińskiego pokazują; tamte niewolne wsie libijskie, te ostatnie poddane nomady.

Libijscy Fenicyanie.

Do tej potęgi przyłączyło się wkrótce panowanie Kartaginy nad resztą Fenicyan w Afryce, czyli nad tak nazwanymi Libifenicyanami. Należały do nich, częścią drobne osady przez Kartagińczyków na całym wybrzeżu północnym Afryki, i w części na północno-zachodnim, które nie musiały być mało znaczącymi, gdy nad brzegiem oceanu atlantyckiego na raz jeden 30,000 takich kolonistów osadzono; częścią stare osady fenickie nad brzegiem morskim w dzisiejszej prowincji Konstantyny, i dosyć liczne osady w Bejliku Tunis, jak np. Hippo, później zwana regius (Bona), Hadrumetum (Susa), Mała Leptis (ku południowi od Susy) — drugie miasto afrykańskich Fenicyan — Thapsus (tamże). Wielkie Leptis (przy Tripolis). Jak to się stało, że wszystkie te miasta poddały się pod władzę kartagińską, czy z dobrej woli dla zabezpieczenia się od Cyrenejczyków

i Numidów, czy też do tego zmuszone zostały, dojść tego niepodobna: to wszakże pewna, że w urzędowych aktach kartagińskich oznaczone są jako poddane, i obowiązane do zwalania murów swoich, opłacania daniny i dostarczania kontyngensu dla Kartaginy. Nie byli obowiązani do płacenia podatków i do zaciągu wojskowego, lecz oznaczoną raz ilość w ludziach i pieniądzech dostarczali, jak np. Mała Leptis ogromną sumę rocznie składała 365 Talentów (Rs. 562,500 czyli Złp. 3,750,000). Z resztą używali równych praw z Kartagińczykami i mogli z nimi zawierać związki małżeńskie ⁷⁾. Jedyna Utica, nie tak dla swojej potęgi, jako raczej przez wdzięczność Kartagińczyków dla swoich dawnych obrońców, uszła losu innych miast i nie tylko mury ale i samoistność zatrzymała. Fenicyanie bowiem dla podobnych stosunków silnie od obojętności greckiej odbijającą względność zawsze zachowywali. Nawet i w zagranicznych sprawach zawsze „Kartago i Utica“ wspólnie stanowią i przyrzekają, co wszakże nie przeszkadza bynajmniej aby daleko silniejsze miasto nowe de facto rozciągać nie miało hegemonii i nad Utyką. Tak więc z tyryjskiej faktoryi dźwignęła się stolica potężnego północno afrykańskiego państwa, które od trypolitańskiej pustyni ciągnęło się aż do oceanu atlantyckiego; w zachodniej części (Algier i Marocco) poprzestając na obsadzeniu samego wybrzeża, ale w części wschodniej Konstantynie i Tunis, daleko bogatszej w głębi kraju władała, granice swoje coraz dalej ku południowi posuwa-

⁷⁾ Najściślejsze określenie tej ważnej klasy w umowie państwa kartagińskiego (Polyb. 7. 9), gdzie z jednej strony naprzeciw Utycensom, z drugiej naprzeciw Libijczykom poddanymi się zowią: *οἱ Καρχηδονίων ὑπαρχοὶ ὅσοι τοῖς αὐτοῖς νόμοις χρῶνται*. W innych razach zowią się także związkowemi (*συνμαχίδες πόλεις* Diod. 20, 10), albo opodatkowane miasta (Liv. 34, 62. Justin. 22, 7, 3). O ich małżeństwach z Kartagińczykami wspomina Diodor. 20, 55; handel wypływa z równości praw. Że staro fenickie osady do Libifeników należały pokazuje to oznaczenie Hippo jako Libifenickie miasto (Liv. 25, 40); z drugiej strony wzmianka jest pod względem osad założonych przez Kartagińczyków np. w Periplus Hannon: „Postanowili Kartagińczycy, ażeby Hanno popłynął po za słupy Herkulesa i osady założył.“ W gruncie rzeczy Libifenicyanie u Kartagińczyków nie stanowią kategorii narodowej, lecz tylko politycznie prawną. Z tém łatwo się może pogodzić, że to nazwisko grammatycznie oznacza Libijczyków z Fenicyanami pomieszanych (Liv. 21, 22, dodatek do tekstu Polybiusa). W istocie też w osadach na większe niebezpieczeństwo narażonych Fenicyanom dodawano Libijczyków (Diod. 13, 79, Cic. *pro Scauro* § 42). Podobieństwo w nazwisku i stosunkach prawnych między Latynami i Rzymem, a Libifenikami i Kartaginą jest widoczne.

jąc. Kartagińczycy, jak jeden z pisarzów trafnie się wyraża, z Tyryan zmienili się w Libijczyków. Cywilizacja fenicka panowała w Libii, jak w małej Azji i Syrii grecka, mianowicie po Alexandrze, choć nie z taką przewagą. Na dworach szejków namadzkich mówiono i pisano po fenicku, a cywilizowańsze krajowców pokolenia przyjęły dla mowy swojej fenicki alfabet¹⁾. lecz zupełne przeistoczenie ich w Fenicyan nie było ani w duchu ich narodu, ani też w duchu polityki kartagińskiej. Epoka, w której Kartagina zamieniła się na stolicę Libii, tém trudniejsza jest do oznaczenia, że to bez wątpienia zwolna i stopniowo postępowało. Wspomniony wyżej pisarz Hannona wymienia jako reformatora narodu; jeżeli to jest ten sam, który żył za pierwszej wojny z Rzymem. tedy nie może być uważanym inaczej, jak tylko za uzupełniającego ten nowy system, którego przeprowadzenie trwało zapewne przez cały czwarty i piąty wiek Rzymu.

Z wrostem potęgi i świetności Kartaginy postępował krok w krok upadek wielkich fenickich miast w ojczyźnie ich to jest Sydonu, a osobliwie też Tyru, którego świetność częścią w skutek wewnętrznych rozterek częścią z powodu klęsk zewnętrznych, a mianowicie oblężenia przez Salmanassara w pierwszym, Nabuchodonozora w drugim, Alexandra w piątym wieku Rzymu do szczętu zniszczoną została. Szlachetne pokolenia, i dawne firmy handlowe tyryjskie przesiedliły się do bezpieczniejszej i kwitnącej córy swojego miasta, unosząc z sobą przemysł, kapitały i tradycję. W chwili, w której Fenicyanie starli się z Rzymianami, Kartagina była stanowczo pierwszym miastem chananejskim, tak jak Rzym był pierwszym pośród gmin latyńskich.

Potęga morska Kartaginy. Hiszpania—Sardynia—Sycylia.

Panowanie nad Libią było tylko połową potęgi kartagińskiej, potęga ich morska i kolonialna społecznie rozwinęła się silnie. W Hiszpanii głów-

¹⁾ Alfabet libijski, czyli numidyjski, którego Berberowie używali i używają do pisania w swojej mowie nie semickiej, jest jednym z pośród niezliczonych od pierwotnego aramejskiego alfabetu utworzonym, i w szczególnych formach bardziej się do niego zbliża, aniżeli fenicki. Z tego wszakże nie wypływa wcale, aby Libijczycy pismo nie od Fenicyan, lecz od dawniejszych przychodniów mieli przejąć; jak niektóre dawniejsze formy italskiego alfabetu nie zaprzeczają bynajmniej pochodzenia jego z Grecji. Owszem pochodzenie libijskiego alfabetu od fenickiego należy do okresu tego ostatniego, który jest dawniejszy od tego, którym doszło do nas pomniki języka fenickiego pisanego były.

wném miejscu Fenicyan była bardzo dawna osada Gades (Cadiz); oprócz tego posiadali na wschód i zachód szereg faktoryj, a wewnątrz kopalnie srebra, tak dalece, że byli panami Andaluzji i Granady, a przynajmniej ich wybrzeżów. O wydarcie bitnym krajowcom ich ziemi od morza oddalonej nie pokuszono się nawet; poprzestawano na posiadaniu kopalni i przystań dla handlu, połowu ryb i muszli, a i tu utrzymanie się w obec sąsiednich krajowców nie mało trudu kosztowało. Wielkie jest podobieństwo do prawdy, że posiadłości te właściwie były tyryjskie, nie kartagińskie, i Gades nie było w rzędzie miast obowiązanych do haraczu dla Kartagińczyków, lecz wraz z zachodnimi Fenicyanami musiało uznawać kartagińską hegemonię, jak to pokazuje posłana przez Kartagińczyków Gadytanom pomoc przeciw krajowcom, i założenie handlowej osady kartagińskiej na zachód od Gades. Ebusus i Baleary wcześniej przez samych Kartagińczyków obsadzone były, częścią dla połowu ryb, częścią też jako przodowe posterunki przeciw Massaliotom, z którymi z tego stanowiska żwawe boje staczali.

Podobnie już ku końcowi drugiego wieku Rzymu stale usadowili się Kartagińcy na wyspie Sardynii, z której zupełnie jak z Libii korzyści ciągnęli. Gdy krajowcy w górzystym środku wyspy uchronili się od ujarzmienia i przymusowej uprawy roli, tak jak Numidowie w Afryce na krańcu pustyni, Kartagińcy do Caralis (Cagliari) i innych ważniejszych miejsc fenickie pozaprowadzali kolonie, a żyzne nadbrzeżne grunta przez libijskich rolników zagospodarowali.

W Sycylii nakoniec przesmyk Messany i większa połowa wschodnia wyspy wcześniej bardzo wpadła w ręce Greków; lecz dla Fenicyan, przy pomocy Kartagińców, pozostały pomniejsze sąsiedzkie wyspy Aegaty, Melite, Gaulos, Kossyra, pomiędzy którymi szczególniejsza osada na Malcie bogata i kwitnąca była; prócz tego do nich należało zachodnie wybrzeże w Sycylii, gdzie z Motye, a później z Lilybaeum związek utrzymywali z Afryką, a z Panormos i Soloeis z Sardynią. Wnętrze wyspy pozostało w posiadaniu krajowców Elymów, Sikanów i Sikelów. Skoro wdzieranie się dalsze Greków wstrzymane zostało w Sycylii, wrócił stan spokojny, którego nawet nie przerwał na długo wojenny zamach Kartagińców (274) na ich greckich sąsiadów na wyspie, z poduszczenia Persów rozpoczęty, pokój więc trwał aż do attyckiej wyprawy na wyspę Sycylię (339—341). Obadwa spółzawodniczące narody układały się do wzajemnej zgody, i każdy poprzestawał na tém co posiadał.